

Czy w Kanadzie jest komuna?

17 marca 2018

Wiele razy w naszym środowisku polonijnej emigracji „solidarnościowej” można usłyszeć, że w zasadzie w Kanadzie dopadło nas to, od czego uciekaliśmy. Oczywiście, ktoś się obruszy, że jakże to tak mówić o kraju, do którego tłumy walą drzwiami i oknami; który nadal zapewnia przyzwoity poziom życia i nie trzyma ludzi pod kluczem? Na czym więc polega nasza kanadyjska soft-komuna?



- Na pozademokratycznej rewolucji społecznej.
- Na dyktaturze politycznej poprawności, która jest – wypisz wymaluj – cenzurą, i to na dodatek bez ściśle sformułowanych zapisów – zależącą od bieżącej retoryki.
- Na zmianie tradycyjnego procesu wychowawczego.
- Na rozbijaniu rodzin, podważaniu autorytetów ojca, matki w imię budowania nowego społeczeństwa.

Kanada jest wystawowym przykładem budowy „społeczeństwa nowego typu”, czegoś, co zazwyczaj przykrywa się szerokim parasolem „wielokulturowości”. Społeczeństwo to, wbrew nazwie, nie ma być zlepką różnych „kultur”, lecz ma powstać na fundamencie

nowych wartości, które stare tradycje ogołocą ze znaczenia, sprowadzając do tożsamościowego folkloru. Właściwie można by poprzestać na tych trzech rzeczach:

- cenzura,
- wychowanie nowego człowieka,
- i rozmontowanie tradycyjnych instytucji społecznych.

Żyjemy w czasach, w których nasi kierownicy wzięli się za „porządkowanie” systemów planety, obowiązująca dzisiaj mantra to ideologia zrównoważonego rozwoju. Podobnie jak wszystkie poprzednie próby „przebudowy” i ulepszenia świata, stworzenia nowego człowieka, również ta próba zakłada usuwanie ludzi niepożądanych. Total komunistyczny mordował całe wyższe warstwy społeczne; hitlerowski ludźmi genetycznie „gorszych”, nasz nowy pomysł też morduje, tym razem dzieci nienarodzone i starców. Oczywiście „pod przykrywką” – a jakże – za zasłonką. Ideałem byłoby społeczeństwo, w którym prokreacja objęta jest całkowitą kontrolą państwową, a eutanazja pozwala na szybkie eliminowanie „beznadziejnych przypadków chorobowych”.

Nowy ustrój na ambicje globalne i rozprzestrzenia się głównie poprzez korumpowanie elit. Dlatego właśnie w Kanadzie, która doskonale nadaje się do eksperymentowania z uwagi na olbrzymią nieukorzenioną społeczność imigracyjną, mamy to, co mamy.

Nagle budzimy się i oto ktoś za nas przeddefiniował małżeństwo, które nie jest już związkiem kobiety i mężczyzny, oto kolejnego dnia ktoś nagle, nie pytając nas o zdanie w wyborach czy referendum, wprowadził możliwość dobijania chorych. Stało się to dzięki wprowadzonym nowelizacjom konstytucji, przyznającym wszystkim wspaniałe prawa (wolności od dyskryminacji). Dzięki zręcznej manipulacji językowej (słowem manipulowały wszystkie poprzednie totale, tak sowiecki jak i niemiecki) nagle małżeństwa homoseksualistów usprawiedliwiono prawem każdego do ślubu, eutanazję ujęto jako prawo chorego, a prawo do zabijania nienarodzonych dzieci włączono w „pakiet

praw kobiet”.

Cenzurę zaś wprowadza się jako prawo do życia w bezpiecznym środowisku i wolności od „mikroagresji” językowej. Oczywiście, o tym, komu te prawa się należą, decydują coraz bardziej upolitycznione „niezawisłe sądy” i działacze społeczni: rasizm czarnych w stosunku do białych nie jest rasizmem, lecz wyrównywaniem krzywd, katolicy nie mogą publicznie głosić swych przekonań, ponieważ dyskryminują – powiedzmy – homoseksualistów, dopuszczając „się agresji słownej”, natomiast agresja, nawet ta niesłowna, wobec katolików czy obrońców życia ludzkiego tolerowana jest w imię wolności wypowiedzi i swobody ekspresji.

W komunizmie istniały zapisy cenzorskie – wszystko było drobiazgowo pomyślane, aby pracownicy aparatu propagandowego, jakim były środki masowego przekazu, wiedzieli, jak się po tej geografii słownej poruszać. Dzisiaj mamy w Kanadzie lepszy system niedopowiedzeń – tabu obejmuje całe tematy debaty – ich poruszanie grozi paraliżem środowiskowym i anatema; grozi zaliczeniem do grona heretyków. Premier Ontario Kathleen Wynne określiła niedawno zwolenników wprowadzenia zgody rodziców 13-letnich dziewczynek na aborcję mianem „religijnych ekstremistów”, a stąd już jedynie mały kroki do uznania obrońców życia za „terrorystów”. Nie bez kozery główną wojną dzisiejszego Zachodu jest wojna z terroryzmem. Po pierwsze, ona nigdy się nie kończy, a po drugie, jest wojną z wewnętrznymi ekstremistami, wrogami porządku.

Nie byłoby możliwości zmiany republiki bez wychowania nowego człowieka – jak w komunizmie – wydatną rolę mają tutaj narzucane przez rząd programy nauczania. Szkoła, zamiast dawać wnikliwą dogłębną wiedzę potrzebną obywatelom do rozumienia świata, oducza wzorców, jakie dzieciom proponują rodzice (ludzie starego typu), aby kształtować młodzież (ludzi nowego typu) wedle nowych wartości. Co ciekawe, jednym z ważnych elementów tego wychowania jest edukacja seksualna, ekstraktująca seks jako przyjemną „rekreację” z miłości,

małżeństwa i płodzenia dzieci. Tak więc mamy dyktat upolitycznionych sądów zamiast demokracji, cenzurę pod postacią „praw i ochrony przed przemocą” oraz wychowanie nowego Pawki Morozowa przez publiczną oświatę. Na to nakłada się rzecz zasadnicza, czyli pozbawianie własności. Nie tylko przez obciążenie kredytowe; nawet jeśli własność „mamy”, to i tak najczęściej nie możemy nią swobodnie dysponować, a liczba ograniczeń tej swobody z roku na rok rośnie – aby cokolwiek zmienić na własnej działce, potrzebujemy pytać urząd o zgodę.

Odpowiadając więc na pytanie, czy w Kanadzie jest komuna, można się jedynie pocieszyć, że nie tylko w Kanadzie. My tutaj jesteśmy po prostu w awangardzie nowej światowej rewolucji. I być może pewne rzeczy wcześniej się tu zaczynają.

Autorstwo: Andrzej Kumor

Zdjęcie: [FrankWinkler](#) (CC0)

Źródło: [Goniec.net](#)